Rocznik XVII. Kraków 1-go czerwca 1909. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

Ważne doniesienie.

Począwszy od lipca, czyli od drugiego półrocza, wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* **dwa razy** w miesiącu, dnia **1** i **15**-go, a nadto raz w miesiącu (dnia 15-go) dołączane będzie do *Nowego Dzwonka* drugie pismo, to jest

„ŚWIATŁO“.

Rozumie się samo przez się, że w skutek dwurazowego wydawania *Nowego Dzwonka* i dodawania do niego drugiego pisma **„ŚWIATŁA“**, zwiększą się znacznie koszta wydawnictwa, więc i prenumerata musi być wyższą, i będzie wyższą — ale nie o wiele, bo na pół roku tylko o **1** koronę. To znaczy, że od lipca kosztować będzie *Nowy Dzwonek* już **razem ze „ŚWIATŁEM“** tylko **2** korony **50** halerzy.

Za tę jednak stosunkowo niewielką kwotę, otrzymymywać będą Szan. Czytelnicy dwa razy w miesiącu *Nowy Dzwonek*, i raz w miesiącu (dnia 15) **„ŚWIATŁO“.**

Prócz tego każdy, kto uiści, względnie uzupełni prenumeratę na to drugie półrocze, ten otrzyma **darmo książkę:**

„NASZA SKARBNICA“,

której rozsyłka rozpocznie się już w tych dniach. Książka ta kosztuje osobno, osobno kupowana: **jednę** koronę,

a my ją damy Szan. Prenumeratorom *Nowego Dzwonka* całkiem **darmo.**

Ponieważ niektórzy Szan. Czytelnicy zapłacili na to drugie półrocze za *Nowy Dzwonek* tylko **1** koronę **50** hal., przeto prosimy tych Czytelników, co tyle zapłacili, aby zechcieli dosłać jeszcze **jedną koronę**, a otrzymają zaraz: ***Naszą Skarbnicę*** — potem zaś od lipca mieć będą **1** i **15**-go *Nowy Dzwonek*, a raz w miesiącu *Światło*.

Tym Szan. Czytelnikom, którzy nadesłali **1** koronę na ***Naszą Skarbnicę,*** wliczamy tę **1** koronę do prenumeraty i prosimy o dosłanie reszty brakującej.

Wszystkich życzliwych nam Crzytelników prosimy, aby zechcieli o tych ulepszeniach w piśmie powiedzieć swym znajomym i zachęcili ich do zaprenumerowania *Nowego Dzwonka* ze *Światłem* od drugiego półrocza.

Dla nowych Czytelników wynosi prenumerata *Nowego Dzwonka* ze *Światłem* od lipca do końca bież. roku: **2 korony 50 halerzy.**

Protestujmy!

Nowy zamach na Polskę robią Moskale: oto rząd rosyjski przedłożył Dumie projekt odłączenia od Królestwa Polskiego tak zwanej Chełmszczyzny, zamieszkałej przez unitów, czyli katolików greckiego obrządku i przez Polaków i zamierzają utworzyć z niej osobną gubernię.

Zamiar Moskali jest tu jasny. Przez kilkadziesiąt lat usiłowali oni przemocą przerobić unitów na prawosławnych i wielu z nich zapisali na schizmę wbrew ich woli, a tych co nie chcieli nawet powierzchownie należeć do prawosławia, srodze prześladowały i nawet męczyły władze rosyjskie. Były przecież wypadki, że dzicz moskiewska strzelała do bezbronnych unitów; jednych mordowała, a innych zaś wywoziła w głąb Rosyi jedynie za to, że nie chcieli porzucić swej wiary katolickiej.

Próżne jednak były te wszystkie, choć barbarzyńskie, usiłowania rządu rosyjskiego. Skoro tylko bowiem przed dwu laty wydał car ukaz o wolności religijnej, natychmiast tysiące owych unitów zgłosiły się zaraz z powrotem do Kościoła katolickiego.

I to właśnie przestrasza Moskali, a zwłaszcza popów prawosławnych, którzy za kilka lat nie mieliby już co robić w Chełmszczyźnie z braku parafian. Zaczęli tedy owi popi ze swym biskupem podszczuwać władze rosyjskie przeciw Polakom, wogóle przeciw katolikom, i dokazali tego, że rząd istotnie zamierza oddzielić Chełmszczyznę od Królestwa Polskiego, aby potem napowrót zmuszać biednych unitów do prawosławia i zupełnie przerobić ich na Moskali.

Naród polski nie może patrzeć obojętnie na ten barbarzyński krok Moskali, a że ani w zaborze rosyjskim, ani pod Prusakiem nie wolno przeciw temu protestować, więc przynajmniej my tu w Galicyi powinniśmy jak jeden mąż na umyślnie w tym celu zwoływanych zgromadzeniach protestować wobec całej Europy przeciw nowemu barbarzyństwu moskiewskiemu.

Jak dotąd, wiece z protestem przeciw wyodrębnieniu od Królestwa Chełmszczyzny, odbywają się tylko po większych miastach naszego kraju. To za mało! Trzeba, aby cały kraj, aby miasta i wsie urządzały zebrania i wiece i na nich wszyscy, tak mieszczanie, jako i wieśniacy, tak panowie, jako i księża, urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy jednomyślnie protestowali przeciw nowemu gwałtowi moskiewskiemu.

Miliony dusz naszych braci chcą Moskale doprowadzić do zguby moralnej i narodowej, więc my na to obojętnie patrzeć nie możemy, a że nie mamy mocy, by Moskala zmusić do porzucenia podłych jego zamysłów — więc przynajmniej protestujmy głośno przed całym światem!

Owi unici w Chełmszczyźnie choć to Rusini, te jednak szczerze kochają Polskę i za jej dzieci się uważają, a gdy Moskale odłączą ich od Królestwa, to będą oni i dla narodu i dla wiary straceni. Nadto w Chełmszczyźnie mieszka dużo Polaków, a tych również zamierza rząd rosyjski zmoskwiczyć i na prawosławnych przerobić, gdy odłączy tę ziemię od Królestwa.



Uczczenie ś. p. Anczyca.

Przed 25-ciu laty żył w Krakowie pisarz ludowy, Ludwik Anczyc, który gorąco kochał lud wiejski i pragnął całem sercem jego dobra, a głównie oświaty... W tym celu pisał on ludowe sztuki teatralne, między niemi: „Kościuszko pod Racławicami“, „Chłopi arystokraci“, „Łobzowianie“, „Emigracya chłopska“ i inne, a we wszystkich tych sztukach, dziś już i przez wielu włościan dobrze znanych, a nawet i granych, starał się ś. p. Anczyc już to wytykać ludowi różne szkodliwe przywary, już też przedstawiał piękne i szlachetne przymioty ludu. Prócz tego wydawał ś. p. Anczyc przez jakiś czas pismo *Kmiotek.*

Na uczczenie pamięci tego szczerego przyjaciela ludu, który nie ubiegał się ani o poselstwa przy pomocy ludu, ani nie zakładał żadnych banków parcelacyjnych i nieparcelacyjnych, nie sprzedawał wieśniakom morgi pola po dwa tysiące koron, ale rzeczywiście bezinteresownie pracował dla ludu, odbyła się dnia 8-go mają bież. roku w Krakowie piękna uroczystość w dwudziestopiątą rocznicę jego śmierci.

Przybyło na ten uroczysty obchód sporo włościan z bliższych i z dalszych stron Krakowa, ale jeszcze nie tyle, ile przybyć było powinno. Mimo to lud przeważał tak w nabożeństwie, jak i w pochodzie, oraz na przedstawieniach w teatrze.

Przemawiali głównie włościanie, posłowie: Wójcik, Ptak i Bojko, a wszyscy trzej starali się wykazać, iż lud ocenia pracę ś. p. Anczyca i żywi niekłamaną dla niego cześć i wdzięczność!

ZUCH MARYSIA.

(Dokończenie).

Po godzinie wróciła zmęczona, spocona, bo i wieprzak czarny akurat uciekł i trzeba go było gonić, i kura czarna Witczakowej nijak się złapać nie dała.

— No, to już mam wszyćko, jeno tego indyczego sadła nikaj skórać nie mogę; trza iść albo do Szlominy do młyna, albo do dworu, to tam pewnikiem dostanę.

— Jutro nakazywali ze dworu po pieniądze za kopanie buraków iść, to jak po pieniądze pójdziecie, to i o to sadło poprosicie, — rzekł Antek.

— Niech i tak będzie, — odpowiedziała matka, — to lekarstwo na jutro się ostanie, a dziś jej aby do włosów, co kazali, przywiążę.

Marysia nic nie czuła, co z nią robili. Leżała ze spieczonemi ustami, z oczyma przymkniętemi, chwytając tylko chciwie kubek z wodą, który jej od czasu do czasu Pawłowa do ust przytykała.

Noc miała znowu niespokojną.

Na drugi dzień Pawłowa zaraz zrana do dworu pospieszyła. Obrachunek za buraki trwał niedługo. Marysia z Antkiem wykopali sto trzydzieści korcy. Pawłowa dostała, co się jej należało, i wielce się ucieszyła, że ma trochę grosza.

Nie śmiała jednak prosić samego pana o indycze sadło. Poczekała więc jeszcze chwilę na ganku. Aż tu właśnie panienka wychodzi z pokoju.

— A, jak się macie, Pawłowo? Co porabia Marysia? Widziałam ją nieraz przy burakach, zuch dziewczyna, aż miło patrzeć, jak robi.

— A toć mi chora, proszę panienki, i to nawet bardzo; głowa ją boli, gorącość od niej aż bucha, zrywa się w nocy i plecie od rzeczy, a od trzech dni to i pianeczki w gębie nie miała.

— Musiała się zaziębić. Ostatnie dnie przy kopaniu były zimne, a one wszystkie tak się lekko ubierają. Radziliście się doktora?

— U doktora w mieście toświa nie byli, ale Filipowa urok odczyniła, a teraz Skorek mówią, że to kołtun, albo zły wiatr, i kazali się postarać indyczego sadła na lekarstwo. Może panienka ma tego sadła z trochę, bo przecie we dworze kucharz zarzyna indyki.

— Moja Kołaczowo, jak wy możecie wierzyć w takie głupstwa! Co indycze sadło pomoże na gorączkę, albo na ból głowy? Zdaje mi się z tego co opowiadacie, że to tyfus być musi, więc lepiej byłoby obmywać ciało

wodą z octem i do głowy chusteczkę mokrą przykładać. Octu wam dam we flaszeczkę. Radzę wam jednak przywieźć doktora i robić wszystko, co on każe.

Pawłowa wzięła ocet, a potem obeszła dwór wkoło, i wstąpiła do kucharza z prośbą o indycze sadło.

Kucharz miał w stoliczku trochę kurzego szmalcu, dał go więc Pawłowej, przysięgając, że to z indora. I kobiecina odeszła uradowana do domu.

Z trudem wlała parę łyżek owego lekarstwa w usta chorej. Marysia broniła się, jak mogła, a że była zupełnie nieprzytomną, więc gadanie i prośby matki nic nie pomogły.

Na nic były zamawiania, na nic leki Skorka. Chora jęczała lub plotła w gorączce. Biedna Pawłowa wzięła się w końcu do tego, co panienka radziła robić. Ale o sprowadzeniu doktora na myśl jej nawet nie przychodziło.

Obmywała całe ciało Marysi wodą z octem, przykładała szmatę zmaczaną w zimnej wodzie do głowy, a widząc, że od tego chorej lepiej, znów do dworu po dalszą radę pobiegła.

A we dworze właśnie przywieziono doktora do chorego kowala. Panienka znając dobrze Marysię i lubiąc ją za jej pracowitość i porządne sprawowanie, uprosiła go, żeby jadąc z powrotem przez wieś, wstąpił do chaty Kołaczów.

Doktor, człowiek poczciwy, nie gardzący żadnym biedakiem, obejrzał chorą, kazał obmywać ciało, jak dotąd, przepisał lekarstwo, i polecił dawać po trochu mleka i wina.

Lekarstwo przywiózł zaraz odwożący doktora fornal, wina dostarczyła panienka.

Przy takiem pielęgnowaniu i dbałości, i przy miłosierdziu Bożem Marysia odzyskała przytomność, a potem i zdrowie. Szło to powoli. Dziewczyna długi czas o własnej sile przez izbę przejść nie mogła. Trudno jednak było temu się dziwić, spojrzawszy na nią. Wyschła jak szczepka, twarz wyżółkła, tylko się na niej wielkie oczy świeciły, a usta aż czarne były od gorączki. Pomimo to rozweseliło się w izbie, jak tylko Marysia przytomnie mówić zaczęła. A kiedy pierwszy raz powiedziała, że jej się jeść chce i że aż jej pachnie rosół z kury, Pawłowa z ra-

dości zapłakała wielkim głosem i poleciała na górę wybrać na rosół najtłuściejszą kokoszkę.

Antek opowiedział Marysi o wszystkiem, co przez ten czas robił, jak żyto młócił, jak mu przez dwa dni Witczaków Jasiek z dobrej woli pomagał, jak sieczkę rżnął, a w końcu, jak go Jasiek namawia, żeby wapno woził do cukrowni, ale on się boi sam odważyć.

— Jedź Antoś, jedź! błogo kilka złotych zarobisz, — rzekła Marysia; — gospodarze inni pomogą ci wapno nakładać, a ty jeno uważaj na konie i nie gap się po drodze. Ja z tobą jechać nie mogę, bo jeszcze siły nijakiej nie mam! ale po świętach godnych znów się do sągów weźmiemy, byle Bóg zdrowia użyczył.

Namówiony przez siostrę, której słowom wierzył, jak słowom pacierza, pojechał Antek z innymi po wapno.

Marysia zaś, nabierając sił z dniem każdym, przędła na kołowrotku i myślała o ustawieniu tkackiego warsztatu, bo już jej baby zaczynały znosić wełnę na szorce, fartuchy, zapaski i burki.

Przy ciągłej pracy i zajęciu zima zeszła niepostrzeżenie. Marysia z Antkiem składają grosz do grosza, czy czy to od wapna, czy od sągów, czy od innej roboty, uciułali tyle, że nikomu ogarnięcia nie brakło i jeszcze do skrzynki sporo koron poszło. W chałupie biedy znać nie było, w komorze wisiało sadło, kawał słoniny i kiełbas kilka, bo jednego z graniastych wieprzaków zabili na swoją potrzebę, a drugiego sprzedali na jarmarku za pięćdziesiąt i kilka koron.

Dla Marysi z wiosną nowe życie się zaczęło. Ledwo śniegi zginęły, pobiegła w pole zobaczyć swoje zagony kochane. Żyto na odebranym gruncie zieleniło się, jak ruta. Reszta ziemi czekała na pług i ziarno. A Marysi tak coś w sercu wzbierało, tak jej miło było na duszy, że aż jej łzy w oczach zaświeciły, i poczęła w głos Bogu dziękować, że jej tej pięknej wiosny doczekać pozwolił.

Trudno opisać dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, co robiła Marysia, przy pomocy matki i rodzeństwa, by długi ojcowskie pospłacać i kawałka ziemi kochanej z ręki nie wypuścić. Pan Bóg błogosławił ich pracy, i choć się ludziska śmieli z babskiej gospodarki, jednak przyznać

musieli, że w polu u Kołaczowej urodzaj piękny, a co buraków, to nikt we wsi takich nie ma. Prawda, że Masysia umiała koło nich robić, a Pawłowa całe lato po nich łaziła, wyrywając chwasty, któreby burakom siłę odebrać mogły. W jesieni Antek dobrych dwanaście fur odwiózł do fabryki, i znów kilkadziesiąt koron poszło do skrzyni.

Przed Bożem Narodzeniem spłaciła Kołaczowa sto koron długu, zaciągniętego na zaspokojenie Bigosa, prosząc by na pozostałe pięćdziesiąt zaczekano do wiosny.

— Koło wielkiego postu — mówiła, — oddam co do grosza, bo się przecie uzbiera parę koron i za cielę od granichy, i za prosięta od maciorki, com ją po zabiciu wieprzka od młynarki kupiła.

Maciorka nie zawiodła oczekiwania; dała ośmioro drobiazgu, z których dwoje Pawłowa zatrzymała dla siebie, a starą z sześciorgiem kupił od niej na chowanie gospodarz z Bobów. Za cielę dochodu nie było, bo Marysia nie dała sprzedać czarnej, ślicznej jałóweczki, która na tydzień przed popielcem na świat przyszła.

— Jest trocha grosza w skrzyni, to z tego dołóżcie matusiu, a jałóweczkę dla Jagusi chować będziemy; teraz post święty nadchodzi, i tak z olejem jeść trzeba, to cielę się tymczasem odkarmi.

Rosła więc sobie mała smolicha w oborze, a Kołaczowa rada nierada ze szmatki trochę koron odwinąć musiała i resztę długu spłaciła.

Dziwowali się ludzie Marysinej wytrwałości, najwięcej zaś dziwował się Małas. Ciągle się spodziewał, że Pawłowa prosić go będzie o kupienie jej gruntu; ale teraz widząc, że czeka nadaremnie, że wdowa z dziećmi coraz lepiej z biedy się wygrzebuje i jemu dobry kawałek powiślańskiej ziemi z rąk się wymyka, umyślił na inny wziąć się sposób.

Na tydzień przed świętym Wojciechem poszedł z synem na wywiady do Marysi. Wziął z sobą flaszkę dobrej wódki, częstował matkę i córkę, ślicznemi słowami przemawiał, ale Marysia wódki pić nie chciała.

— Nie gardzę waszym Michałem — mówiła, — ale mi jeszcze za chłopa iść nie pilno; trzeba pomódz matusi przez lato, żeby jako ten dług kasowy zaspokoić

i jeszcze od Kality grunt odebrać; a jak Jagna podrośnie, to ja o weselu pomyślę.

Nie było rady na upór dziewczyny. Nie chciała ani wódki, ani Michała. Może naprawdę chciała dłużej przy matce pozostać, a może miała kogo innego na myśli, mówiąc o weselu. Kto to zgadnie co leży w sercu młodej dziewczyny?

I znowu w ciężkiej pracy przeszedł czas do adwentu. Marysia z Antkiem, dobierając coraz częściej Jasia do pomocy, uwijali się i krzątali jak mogli, i grosz do grosza składali.

Poszedł podkarmiony wieprzak między ludzi, poszło gęsi dziesięć, buraków fur kilka poszło do fabryki; aż w końcu na samą świętą Barbarę zapłaciła Pawłowa ostatnie sto koron długu i grunt od Kality odebrała.

Teraz Marysia była już gospodynią na całej ojcowiźnie. Było na czem siać i z czego zbierać. A choć niektóry z niej śmiali się jeszcze, że skąpa, bo ani chustek nie kupuje, ani na muzykę nie lata, ona o to nie dbała, a w duchu cieszyła się, że jej krwawa praca nie poszła na marne i przy pomocy Bożej mają wszyscy dach nad głową, pole własne i chleba własnego kawałek.

W same zapusty, w tydzień po Gromnicznej, odbyło się wesele Marysi. — Z kim? — Z Jaśkiem Witczakiem.

Byłem na tem weselu i mogę zaś oświadczyć, że się nikt na nie spił, nikt nie pobił, wszystko odbyło się przyzwoicie i zgodnie. A wiecie, dlaczego? Oto Marysia nie dała kupić wódki tylko raczej piwa ćwiartówkę. Ale za to jakie białe były placki, jaki rosół z fasolą, jaka kapusta z kiełbasą, tego opisać nie sposób. Wszyscy się najedli do syta, byli ugoszczeni, każdy wracał do domu rad, że dobrze się zabawił, a wszyscy powtarzali: „Zuch Marysia!“ *M. Ś.*

Barbarzyństwo moskiewskie.

W kwietniu bież. roku wniosła w Dumie rosyjskiej pewna część posłów intepelacyę w sprawie okrutnego pastwienia się nad więźniami i straceńcami w więzieniu se-

wastopolskiem. Interpelacya opierała się na liście niejakiego Łomtatidzego, który był posłem do poprzedniej Dumy, a obecnie odsiaduje karę we wspomnianem więzieniu. Otóż ów więzień tak opisuje sposób tracenia skazanych na szubienicę:

„Akt ten odbywa się na podwórku szpitala więziennego, o kilka kroków od okna celi Łomtatidzego. Przygotowania do egzekucyi rozpoczynają się zwykle już dnia poprzedniego wieczorem. Na podwórku przez noc całą panuje ruch ożywiony: wznoszą szafot, przygotowują potrzebne materyały, trumny i t. p.

„Za podnóże szafotu służy szafa szpitalna, na której ustawiają mały stołek, wytrącany następnie z pod nóg wisielca.

„Nadchodzi noc egzekucyi. Na korytarze więzienia wkracza wojsko. Słychać hałas i głośno wydawane rozkazy. Uszu dochodzą odgłosy, jakoby walki zaciętej; rozlega się coś niby krzyk. Widocznie skazańcowi nie zdołano jeszcze zatkać ust, jak należy. Otwierają się drzwi od celi skazańca i kilku ludzi rzuca się na niego, przyczem jeden trzyma poduszki dla zatkania ust. Ale skazaniec nie da się wziąć bez wałki; nie jest jednak w stanie bronić się, ani nawet krzyczeć przez zatkane usta, szamocze się więc tylko i wydaje jakieś nieludzkie jęki.

„Rozlega się uderzenie młotka: rozkuwają skazańca, związują mu natomiast mocno, nieraz do krwi, ręce na plecach, związują nogi (przyczem biją bez ustanku) i tak skrępowanego z zatkanemi ustami wynoszą na rękach do ciemnej izby i rzucają na podłogę. Tutaj czeka, aż szafot będzie gotowy, aż przybędzie prokurator i inne władze. Kat tymczasem oczekuje na wezwanie w aptece szpitalnej.

„Przygotowania skończone. Na rękach, jak kłodę, wynoszą skazańca, bez odzienia, w bieliźnie tylko, bez butów, drżącego z zimna i strachu, kładą go na ziemię, uwalniają ostrożnie z więzów i stawiają na nogi, które jednak niejednokrotnie odmawiają posłuszeństwa. Skazaniec pada. Czasem usiłuje otworzyć usta do krzyku, zatyka mu je jednak zaraz dłonią dozozca więzienny. Teraz dopiero zjawia się przy szafocie prokurator i odczytuje zatwierdzenie wyroku śmierci.

„A więźniowie w celach — pisze dalej Łomtatidzie — hałasują tymczasem, śpiewają marsz pogrzebowy. Żołnierze, biegają, krzyczą, nawołują do spokoju.... Wszystko to budzi widocznie w skazańcu pragnienie życia, życia za każdą cenę; pada na kolana płacze, błaga, zaklina, całuje ręce i nogi wszystkich obecnych; doktór, prokurator, duchowny odwracają się i odchodzą, dozorcy więzienni powtarzają głośno: „Aha, nie chce ci się... nie chce....“ Zbliża się kat i dotyka dłonią pleców skazańca.... Skazaniec rzuca się na ziemię, dozorcy podnoszą go... on zaczyna przebierać nogami i ryczy i ryczy.... Nigdy w życiu nie słyszałem czegoś podobnego. Nie wiem, kto tak może ryczeć; w ryku tym niema nic ludzkiego, ale i nic zwierzęcego. Widziałem przecie, jak rżną krowę, wołu, lub barana... One ryczą również, ale zupełnie inaczej....“

Po chwili ciało skazańca zawisło w powietrzu. Dalej opisuje świadek ten naoczny, jak n. p. „przez pomyłkę“ zabrano pod szubienicę niewłaściwego skazańca; nie miał on czasu powiedzieć, że innem jest jego nazwisko, bo mu zbyt rychło zakneblowano usta.... Innego w czterdziesto-stopniowej gorączce tyfusu, nieprzytomnego, stracono. Mówiono potem, że to „jego szczęście....“ A wszystkich bito niemiłosiernie.

Interpelacya, przytoczywszy szczegóły powyższe, kończyła się zwykłem pytaniem, czy szczegóły te wiadome są ministrowi spraw wewnętrznych, a jeżeli wiadome, co zarządzić zamierza. Nadto żądali interpelanci, by Duma zaraz się tą sprawą zajęła. Żądanie to poparali socyaliści, Polacy i część Rosyan.

Niestety, znaczniejsza część posłów rosyjskich sprzeciwiła się nagłości wniosku, wskutek czego intepelacyę odesłano do komisyi, gdzie będzie leżała, kto wie dokąd.

Za odesłaniem interpelacyi do komisyi głosowali ławą popi prawosławni ze swym biskupem Eulogiuszem, a tem samem sami pochwalili to barbarzyństwo.



Ludowcy a ubezpieczenie na starość.

Wkrótce po wniesieniu przez rząd do Rady państwa projektu ubezpieczenia społecznego, które ma obejmować robotników, oraz samodzielnie zarobkujących rzemieślników i włościan, rozpoczęło w naszym kraju stronnictwo ludowców szaloną agitacyę przeciw temu projektowi, a głównie przeciw ubezpieczeniu włościan.

Tak w *Przyjacielu ludu* jako i na zgromadzeniach po wsiach starał się i stara się wmówić p. Stapiński, że ów projekt nie odpowiada potrzebom naszego ludu, że będzie to nowy podatek, przeciw któremu chłopi bronić się muszą wszelkiemi siłami. O korzyściach natomiast ubezpieczenia na starość, p. Stapiński wcale nie wspomina.

Skutek takiego bałamuctwa jest ten, że niektóre gminy poszły za p. Stapińskim i oświadczyły się przeciw owemu projektowi ubezpieczenia.

Myśmy już raz wykazywali, że takie bezwzględne odrzucanie całego projektu rządowego o ubezpieczeniu społecznem jest wielce szkodliwe dla ludu i dla robotników, bo pozbawia na starość środków do życia tych, którzy ciężko całe życie pracują — a potem w starości nie mają co do ust włożyć. Więc nie należy odrzucać całego projektu ubezpieczenia, ale starać się o zmianę niektórych paragrafów, szczególnie tych, które dotyczą ubezpieczenia włościan.

O takich jednak zmianach nie chce słyszeć p. Stapiński i wolałby cały projekt utrącić — niż uzyskać choćby najkorzystniejsze zmiany w projekcie. Przebija się tu wielkie zacietrzewienie p. Stapińskiego, który chce widocznie w ten sposób naprawić swoją zaszarganą u ludu opinię i pokazać niby, jak wielkim jest przyjacielem ludu — tymczasem działa wyraźnie na jego szkodę!

Wywodzenie, jakiego stale w tej sprawie używa pan Stapiński, jakoby, nasz wieśniak nie był w stanie płacić wkładek na zabezpieczenie na starość jest całkiem fałszywe, bo wkładki będą stosunkowo niewielkie, a chyba korzystniej będzie dla ludu, gdy za to w staro-

ści będzie miał rentę, czyli pensyę, niż gdy te korony zaniesie żydowi do karczmy!

Będzie to zresztą ustawa prawdziwie w duchu chrześcijańskim, bo mająca na celu ułatwienie starcom po wsiach życia, i uwalniająca ich od żebractwa — więc i z punktu chrześcijańskiego nie należy przeciw niej agitować — ale u ludowców ciągle jeszcze nie widać ducha chrześcijańskiego!

Nauka rolnictwa w wojsku.

Wojskowe władze austryackie postanowiły zaprowadzić dla żołnierzy naukę rolnictwa.

Wykłady rolnicze w armii połączone z praktycznemi zajęciami nie są nowością. Po raz pierwszy wprowadzono je w armii włoskiej przed dwudziestu laty, a wpływ ich na żołnierzy okazał się pomyślny. Żołnierze garnęli się sami z zamiłowaniem na naukę rolnictwa, i dziś wiele załóg wojskowych posiada własne pola doświadczalne, hale maszyn, i biblioteki rolnicze.

Za przykładem Włoch poszły wnet Francya i Niemcy. We Francyi przyczynia się wiele nauka rolnictwa w wojsku do podniesienia dobrobytu kraju, gdyż żołnierze wysłużeni nie idą do fabryk, ale chętnie wracają na wieś, nabyli bowiem podczas służby wojskowej wielkiego zamiłowania do zawodu rolniczego.

Uczęszczanie na naukę jest naturalnie dobrowolne, mimo to liczba uczniów żołnierzy jest z roku na rok większa.

W Niemczech zaprowadzono naukę rolnictwa w armii dopiero ostatnimi czasy. Z żołnierzy, którzy chodzą na wykłady rolnicze, ani jeden nie pozostał w mieście po ukończeniu służby wojskowej, lecz wszyscy wrócili na wieś na rolę. Ponieważ atoli służba wojskowa w Niemczech jest dwuletnia, więc żołnierzom przychodzi trochę za ciężko po całodziennych zajęciach słuchać wieczorem wykładów rolniczych.

W Austryi, podobnie, jak we Włoszech, służba przy wojsku trwa trzy lata, więc tutaj uczęszczanie na naukę rolnictwa nie będzie dla żołnierzy uciążliwością, przynie-

sie zaś im ogromną korzyść. Taki żołnierz wróciwszy na wieś, będzie wykształceńszym rolnikiem i wywrze niezawodnie dodatni wpływ na swych nieoświeconych sąsiadów.

Dyety poselskie.

Rząd austryacki zamierza przemienić dzienne dyety posłów do Rady państwa na tak zwane „pauszalia“, niby pensye roczne.

Z tej okazyi omawiają gazety dyety i pauszalia posłów w innych państwach konstytucyjnych. I tak:

We Francyi pobierają posłowie rocznie: **15 tysięcy** franków (prawie tyle co koron); do niedawna pobierali 9 tysięcy, którą to kwotę uchwalili podwyższyć do 15 tysięcy, by mogli sobie dobrze żyć i bawić się. Wszakże posłami są tam głównie socyały, masony i radykały, sami niby przyjaciele ludu, więc cóż im szkodzi obdzierać lud.

Na Węgrzech pobierają posłowie po 4.800 koron i 1.600 kwaterunkowego, czyli razem 6 tysięcy 400 koron.

W Niemczech, gdzie do niedawna nie było wcale dyet, płacą teraz posłom rocznie po 3 tysiące marek (około 3.500 koron), przyczem jednak odtrącają im po 20 marek za każdy dzień nieobecności na pełnem posiedzeniu.

W Belgii otrzymuje każdy poseł rocznie 4 tysiące franków, w Szwecyi 1.200 koron szwedzkich, to jest około 1.600 koron austryackich, prócz tego po 10 koron szwedzkich za każdy dzień nadzwyczajnej sesyi.

W izbie niższej kongresu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki wypłacają posłom rocznie po 7.500 dolarów, każdy poseł pobiera tedy około 37 tysięcy koron austryackich rocznie, prócz tego 600 koron na papier, pióra i t. d.

Posłowie do sejmu pruskiego otrzymają po 15 marek dziennie jako dyety. — W szwajcarskiej Izbie posłów (w Radzie narodowej) otrzymuje każdy poseł po 20 franków dziennie w czasie trwanie obrad. Posłowie w Norwegii mają po 12 koron norweskich, (czyli 16 koron austryackich) dziennie, w Dumie rosyjskiej

po 10 rubli dziennie, w Sejmie galicyjskim po 10 koron dziennie.

Żadnych dyet nie pobierają posłowie do angielskiego parlamentu oraz posłowie we Włoszech, w Hiszpanii i w Portugalii. We wszystkich zaś państwach, z wyjątkiem Anglii, mają posłowie znaczne ulgi na kolejach żelaznych.

Należy jeszcze wspomnieć o pensyach prezydentów izb poselskich. W Austryi pobiera prezydent Rady państwa po 40 koron, a każdy wiceprezydent po 20 koron dziennie przez cały rok.

Prezydent węgierskiego sejmu oprócz zwykłych dyet i kwaterowego otrzymuje na rok 24 tysiące koron. Prezydent francuskiej izby poselskiej otrzymuje oprócz zwykłej poselskiej pensyi jeszcze 72 tysiące franków rocznie na przyjmowanie gości, oraz wspaniałe mieszkanie w gmachu parlamentu.

Prezydent angielskiego parlamentu pobiera 24 tysiące koron przy objęciu urzędowania na urządzenie się i wspaniałe mieszkanie w gmachu parlamentu.

Po złożeniu urzędowania otrzymuje dożywocie 96 tysięcy koron rocznie. Żadnych wynagrodzeń nie pobierają prezydenci niemieckiego parlamentu.

Z kraju i ze świata.

Rozterki w Kole polskiem.

Poseł Stapiński, od chwili jak wstąpił ze swym zwolennikami do Koła polskiego w Wiedniu, wywołuje tam częste rozterki, występując co trochę przeciw niektórym nielubianym przez niego posłom lub stawiając wnioski nie do przeprowadzenia.

Skutki tych rozterek w Kole są takie, że Koło polskie straciło na powadze i znaczeniu w Radzie państwa, a głos jego członków w komisyach już nie znaczy tyle, co dawniej. Oto przykład jeden z wielu:

Gdy w komisyi kanałowej, zajmującej się sprawą budowy kanałów, czyli dróg wodnych, postawił poseł Battaglia (wszechpolak) wezwanie, aby rząd rozpo-

czął natychmiast budowę kanału z Wiednia do Krakowa, wezwanie to nie uzyskało poparcia u członków komisyi i upadło, co jest znakiem, że gdy będzie później o tem rozprawa w Radzie państwa, to i tu upadnie. Polityka p. Stapińskiego wyrządzi jeszcze niejedną krzywdę ludowi i naszemu krajowi.

Austrya i Węgry.

Odwiedziny cesarskie. W powrocie z Włoch wstąpił cesarz niemiecki Wilhelm II. wraz z żoną swą do Wiednia, w odwiedziny do Cesarza Franciszka Józefa. Odwiedziny te miały przebieg bardzo uroczysty. Najważniejszem momentem były przemowy (toasty) wniesione przez obu cesarzy przy obiedzie.

Cesarz Franciszek Józef wyraził radość z powodu tych odwiedzin, bo one dają mu sposobność podziękowania cesarzowi niemieckiemu za okazaną niedawno w czasie grożącej wojny, przyjazną postawę, temu zaś poparciu zawdzięcza Cesarz utrzymanie pokoju.

Cesarz niemiecki odpowiedział w toaście, że trójprzymierze (między Austryą, Niemcami i Włochami) zajaśniało dziś większym niż kiedykolwiek blaskiem, i że ono sprawiło, iż Europa cieszy się dziś pokojem. Dalej wyraził cesarz niemiecki życzenie, aby przyjaźń jego z Cesarzem Austryi stanowiła nierozerwalny węzeł pomiędzy obu państwami.

Mówiąc o nierozerwalnym węźle Austryi z Niemcami, myślał zapewne Wilhelm II., aby jak najprędzej wcielić Austryę do Niemiec, bo to przecież jest dość głośnem marzeniem i dążeniem Prusaków. To też przybycie Wilhelma do Wiednia wywołało szczególną radość między prusofilami, to jest u tych Niemców, którzy dążą do połączenia Austryi z Prusakami.

Przymierze austryacko-japońskie. Jedna z gazet niemieckich donosi, że między Austryą a Japonią zawarte zostało przymierze przeciw Rosyi.

Rada państwa obradowała prawie przez cały maj, ale nic nie uradziła. Nowe obrady rozpoczną się z początkiem czerwca.

Niemcy.

Prześladowanie Polaków. Przed sądem w Gliwicach na Górnym Śląsku, toczył się w maju proces przeciw 65-ciu młodzieńcom polskim z Rudy, należącym do katolickiego Towarzystwa św. Stanisława Kostki. Prokuratorya pruska zarzucała im, że pod płaszczykiem spraw religijnych uprawiali politykę polską, dążącą do oderwania dawnych dzielnic polskich od Prus. Wrogie te zamiary objawili oskarżeni, według zdania prokuratoryi, przez to, że deklamowali polskie wiersze i czytali polskie książki.

Sąd mimo takich oskarżeń, nie znalazł w tem winy i wszystkich oskarżonych od winy i kary uwolnił.

— W Westfalii, gdzie pracuje w kopalniach węgla dużo polskich robotników, zabronił pewien landrat (starosta) noszenia podczas procesyi obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, bo ma być niebezpiecznym dla państwa pruskiego! — O jakże bezdenna jest głupota pruskich landratów! Boją się, aby obraz Matki Bożej nie zburzył państwa niemieckiego!

Rosya

Upadek Rosyi. Nie inaczej, tylko upadkiem można nazwać projekt podany w jednej półurzędowej gazecie rosyjskiej, aby rząd rosyjski odstąpił Królestwo Polskie Prusakom za cenę 8 miliardów rubli, czy marek, które Rosya winna Prusom. Niejaki Mienżikow, wielbiciel knuta carskiego, udowadnia, że na tem tylko zyskałaby Rosya, bo pozbyłaby się kraju obcego, i narodu wrogo dla Rosyi usposobionego.

Inne gazety rosyjskie odpowiadają mu to, że najlepiej będzie, jeżeli rząd powoli całą Rosyę sprzeda.

Fortece w Królestwie mają być zniesione, jako już niepotrzebne. I to też jest znakiem, że Rosya chce Prusom otworzyć wolną drogę do Królestwa.

Z innych państw.

W Anglii postanowił parlament znieść wszystkie dawne ustawy wymierzone przeciw katolikom.

— *Nowa ustawa podatkowa*, jaką przyjęła angielska izba posłów, jest tego rodzaju, że główny ciężar poło-

żyła na barki zamożnych i im kto bogatszy, tem większy będzie płacił podatek. Dochód poniżej 3.500 koron będzie wolny od podatku.

Widać z tego, że Anglia jest bardzo bogatą, skoro ludzi mających rocznego dochodu blisko 3.500 uwalniają tam od podatku osobistego, jako biedaków. U nas tacy uchodzą już za bogaczów!

— *Tajemnicze manewry* floty niemieckiej odbyły się między Hamburgiem a Anglią. Celem ich była podobno próba, jak szybko można przewieźć wojsko niemieckie i wysadzić je na ląd angielski.

— *Król angielski* Edward VII. po raz pierwszy od kilku lat nie uda się w lecie bieżącem na kuracyę do Maryenbadu (w Czechach), lecz spędzi porę letnią w jednem uzdrowisk na granicy francusko-hiszpańskiej. Z powodu tego powstała pogłoska, że pomiędzy Anglią a Austryą nastąpiło poróżnienie.

W Turcyi rozpoczęło się panowanie nowego sułtana Mohameta V. uroczystością przypasania mu miecza i złożenia przysięgi na konstytucyę.

Nowy rząd, złożony z młodoturków, stara się w całem państwie zaprowadzić porządek, ale idzie mu to dziś trudno i ciężko, bo wielu staroturków nie sprzyja mu i wzdycha za dawnemi rządami barbarzyńskimi. Szczególniej w Małej Azyi szerzą się rozruchy, a na tem najgorzej wychodzą chreścijanie, bo na nich wywierają staroturcy swoją złość i zemstę, i mordują ich bez litości.

— *W pałacu* dawnego sułtana, Abdul-Hamida, wywiezionego na wygnanie do miasta Salonik, odkryto olbrzymie, bo milionowe skarby w gotówce i klejnotach. Rząd te skarby zabrał i zażądał nadto od Abdul-Hamida, aby dał swoje zezwolenie na podjęcie z banków kapitałów tam przez niego złożonych, które również sięgają milionów. Abdul-Hamid jednak nie chce się na to zgodzić.

Włochy zbroją się wyraźnie przeciw Austryi, mimo, że rząd i król włoski mówią, że stoją wiernie przy trójprzymierzu z Austryą i Niemcami.

Niedawno przeznaczył rząd włoski 90 milionów lirów na wzmocnienie fortyfikacyi na granicy od strony Au-

stryi. Równocześnie kosztem 75 milionów lirów uzbrojoną zostanie artylerya włoska w nowe działa, a piechota w karabiny maszynowe. Liczbę rekrutów podwyższono rocznie o 135 tysięcy ludzi, to znaczy, że za kilka lat będą miały Włochy półtora miliona z górą obywateli zapisanych do służby wojskowej.

Prócz tego powiększa rząd włoski siły morskie, i buduje tyle nowych okrętów wojennych, że gdy je mieć będzie ukończone, staną się Włochy panią morza Adryatyckiego.

We Francyi zastrejkowali po raz wtóry urzędnicy pocztowi — strejk jednak się nie udał, bo nie wszyscy urzędnicy dali się doń wciągnąć. Przeszło dwieście urzędników wydalono, i wogóle około sześćset osób pozbawił rząd chleba. Tak to postępuje rząd socyalistyczny z tymi, którzy będąc licho płatni, domagają się lepszego wynagrodzenia za swą pracę!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 20-go maja bież. roku odbyła się w przyozdobionym i rzęsiście oświetlonym kościele św. Piotra uroczysta kanonizacya (policzenie w poczet Świętych) Błogosławionych: Klemensa Maryi Hofbauera, (Dworzaczka), Apostoła Warszawy i Wiednia, oraz Józefa Oriola z Hiszpanii. Kościół zapełniły wielotysiączne rzesze pielgrzymów austryackich, hiszpańskich i polskich.

Po godzinie 9-tej rano przybył do kościoła w otoczeniu Kardynałów Papież i błogosławiąc zebranych, przeszedł przez kościół i usiadł na tronie. Papież odczytał dekret kanonizacyjny, poczem zaśpiewano *Te Deum*, a z wszystkich kościołów Rzymu odezwały się dźwięki dzwonów. Następnie Papież odprawił Mszę św. podczas której śpiewał chór watykański. Po udzieleniu błogosławieństwa Papież opuścił kościół.

— *Polacy u Ojca św.* W poniedziałek dnia 16-go maja, przyjął Ojciec św. na uroczystem posłuchaniu pielgrzymkę polską, złożoną z 80-ciu pątników. Adres do Ojca św. odczytał Biskup przemyski X. J. Pelczar. Pa-

pież odpowiedział gorącą przemową, w której zapewniał, że Polacy są mu szczególnie drodzy i blizcy jego sercu.

— *Pielgrzymów z Austryi* (w liczbie 500) przyjmował Ojciec św. dnia 23-go maja bież. roku. Biskup z Tryestu odczytał adres, czyli pismo z wyrazami czci i posłuszeństwa dla Ojca św., który podziękował za wyrażone mu uczucia i wezwał katolików austryackich, aby zawsze wiernie stali przy Kościele.

Prześladowanie Duchowieństwa i Kościoła katolickiego z zaborze rosyjskim. Sądy rosyjskie wytaczają coraz częściej procesy księżom katolickim za chrzczenie dzieci urodzonych z ojca katolika a matki prawosławnej. Niedawno skazany został za to ks. Morawiec z Bereżnicy w powiecie łuckim na 6 miesięcy więzienia i 75 rubli grzywny. Trzeba dodać: że dziecko było śmiertelnie chore, że do najbliższej parafii prawosławnej było kilka mil.

— *Procesye katolickie* na Litwie poddał gubernator wileński surowym ograniczeniom. Polecił on władzom policyjnym pilne baczenie, 1) aby procesyom katolickim nie towarzyszyły orkiestry, 2) aby podczas procesyi nie były niesione sztandary i inne znaki, jakich stowarzyrzeń, 3) aby procesyom (zwłaszcza przy wizytacyi Biskupa) nie towarzyszyły banderye konne. Dla procesyi przybywających do Wilna z innych gubernii potrzeba pozwolenia gubernatora.

We Francyi utrudnioną została wielce nauka w katolickich szkołach prywatnych po wypędzeniu przez rząd zakonników i zakonnic. Biskupi francuscy zachęcają ludzi dobrej woli, a gorliwych katolików, aby przyspasabiali się do nauczania, tak, aby każda wioska miała nauczyciela lub nauczycielkę, aby w ich szkołach mogły dzieci znaleść schronienie przed bezbożnym kierunkiem w szkołach rządowych.

— *Księżom katolickim* nie wolno we Francyi towarzyszyć pogrzebowi w szatach kościelnych, nie wolno też nieść przed trumną krzyża, świateł i chorągwi, natomiast masonom i rabinom żydowskim wolno występować przy pogrzebach w ich strojach. Tak to uciskają katolików masoni, żydzi i socyały francuscy.

ROZMAITOŚCI.

Szan. Czytelników, którzy zapłacili na to drugie zbliżające się półrocze za *Nowy Dzwonek* tylko **1** koronę **50** halerzy — prosimy, aby zechcieli nadesłać teraz jeszcze **jedne koronę**, gdyż obecnie półroczna prenumerata *Nowego Dzwonka* z *Światłem* wynosi: **2** korony **50** halerzy. Kto nadeśle tę jednę koronę dopłaty, otrzyma nadto jako premię całkiem darmo książkę: ***Nasza Skarbnica,*** wartości jednej korony.

Jako gazetka, wychodzić będzie od lipca *Nowy Dzwonek*, czyli w formacie większym gazetkowym, *Światło* zaś w dotychczasowym formacie książkowym.

Nowi Czytelnicy, chcący mieć od lipca *Nowy Dzwonek* z *Światłem*, oraz (za darmo) książkę: ***Nasza Skarbnica,*** mają nadesłać jako półroczną prenumeratę: **2** korony **50** halerzy.

Wylewy w maju. Kilkudniowe deszcze padające w początkach maja bież. roku w naszym kraju, a zwłaszcza w zachodniej jego części, spowodowały wylew Wisły i jej dopływów w kilku powiatach zachodnich, zwłaszcza w powiecie krakowskim, bocheńskim i tarnobrzeskim. Plony doszczętnie zniszczone. Okolice nawiedzone tak wczesną klęską zwiedzał p. namiestnik i przyrzekł pomoc.

Główną przyczyną tak częstych powodzi w Galicyi ma być wycięcie lasów i błędna regulacya Wisły przez zwężenie jej koryta tamami. Tak pisze pewien inżynier w *Tygodniku rolniczym.*

Trzęsienie ziemi w Galicyi. Dnia 6-go maja bież. roku odczuć się dało w Krynicy (za Starym Sączem) i w kilku okolicznych gminach trzęsienie ziemi, spowodowane, jak się zdaje, gazami, które nagromadzone wewnątrz ziemi zasilają okoliczne źródła wód leczniczych. W cerkwi w Krynicy pękł środkowy filar; podczas trzęsienia ziemi panowała olbrzymia zawierucha.

† **Ślusarz-poeta.** W Krakowie zmarł ś. p. Adam Staszczyk, w 56-ym roku życia, majster ślusarski, który napisał kilka sztuk dla teatru, między niemi „Noc świę-

tojańską“ — i wiele pięknych wierszy. Zacny to był rzemieślnik i pisarz gorąco kochający Polskę. Cześć jego pamięci.

† **Zofia Bandurska**, matka X. Biskupa - sufragana lwowskiego zmarła w Sokalu. Była to zacna niewiasta, dobra Polka i dobra katoliczka. Po wybuchu powstania w roku 1863 opiekowała się rannymi powstańcami, umieszczonymi w sokalskim klasztorze OO. Bernardynów. Pogrzeb ś. p. Bandurskiej odbył się przy wielkim udziale publiczności.

Wypadek z bronią. W Romanówce (za Tarnopolem) kilkunastoletni syn wójta, Wiktor Cebrowski, wybrał się z dubeltówką na wróble. Przy tej sposobności chciał się pochwalić celością strzałów przed Franciszką Masztaler, córką gospodarza. W tym celu włożył nabój do strzelby, która wskutek nieumiejętnego zamykania wypaliła, a nabój trafił w opodal stojącą Franciszkę Masztaler.

Przeniesiono ją do domu, lecz mimo natychmiastowej pomocy, w niespełna półtorej godziny zakończyła życie.

Śniegi i mrozy w maju. Nietylko nam w Galicyi dał się we znaki tegoroczny zimny maj w swoich początkach, ale jeszcze dotkliwiej odczuli go mieszkańcy krain południowych. Na Węgrzech na przykład, spadły śniegi, które wraz z mrozami wyrządziły wielkie szkody na polach. Zimno też było w Włoszech i we Francyi. Nie był to więc „wonny i kwiecisty maj“ — ale śnieżny i mroźny marzec.

Bluźniercy. W Krakowie aresztował policyant czeladnika stolarskiego Antoniego Ziębę i odlewacza Franciszka Porlaka, którzy w stanie nieprzytomnym bluźnili przed kościołem OO. Bernardynów i wywoływali u przechodzących osób ogromne zgorszenie i oburzenie. Nie potrzebujemy dodawać, że bluźniercy należą do obozu socyałów, bo tylko socyał może się odważyć na takie łajdactwo!

Z Żołyni, wsi w powiecie łańcuckim, piszą nam: „Dnia 21-go maja bież. roku po południu wybuchł tu groźny pożar, w którym zgorzało 13 domów i 17 stodół. Szkoda wynosi przeszło 30 tysięcy koron. Przyczyną pożaru były dzieci, które koło stodoły strzelały siarką z klucza. Matki! pilnujcie waszych dzieci, nie pozwalajcie im bawić się strzelaniem koło chat, nie pozwalajcie

młodzieży palić papierosów w stodołach, bo niebaczność wasza na dzieci, sprowadza na was i na sąsiadów nędzę".

Szymon Sierzęga — syn Wojciecha.

Stare wykopalisko. W Kowanówku (w Poznańskiem) natrafiono przy kopaniu żwiru na skamieniały szkielet nosorożca w głębości około pięć metrów. Prócz tego znaleziono dwa szkielety ludzkie.

Matuzalowe lata. W Płocku (w Królestwie) zmarła żydówka Sara Bina Arendowa, która wyszła za mąż przed 102 laty, a więc żyła około 120 lat.

Wielkie nieszczęście nawiedziło Polaków w Ameryce, w mieście Cleveland w stanie Ohio. Straszny huragan, który szalał w tutejszych stronach w dniu 24-go kwietnia, uszkodził w wysokim stopniu polski kościół świętego Stanisława. Zawaliły się wieże, a spadając zawaliły dach i uszkodziły wnętrze kościoła. Prawie cudem ocalał jednak wielki ołtarz. Także budynek szkoły polskiej św. Stanisława został mocno uszkodzony. Jeden z małych chłopców szkolnych został zabity, prócz tego zostało kilku Polaków, między innemi Siostra Nazaretanka owej parafii, ranionych. Szkody materyalne wynoszą około 80 tysięcy dolarów. — W całem mieście burza, chociaż trwała tylko pięć minut, pozbawiła życia siedem osób, 15 zostało śmiertelnie, a 40 lżej ranionych. Inne kościoły zwłaszcza z wysokiemi wieżami, również mocno ucierpiały, gdyż burza zniosła ich wierzchołki. Ogólne straty z powodu katastrofy szacują na milion dolarów.

Nowy sposób zwalczania pijaństwa. W Ameryce policya przyszła na nowy sposób walczenia przeciw alkoholowi. Spotkawszy pijanego człowieka na ulicy, wiodą go na policyę, a tam go fotografują i kładą spać. Po wytrzeźwieniu oddają mu fotografię, zawiadamiając go równocześnie, że drugi okaz wywieszą na widok publiczny. Postępowanie takie ma podobno lepszy skutek, aniżeli wszelkie kary pieniężne, gdyż każdy strzeże się, aby nie przyjść na nowo do takiego stanu, w jakim go fotografowano.

Dziwaczny testament. Niedawno umarł we Francyi niejaki pan Saint-Quen, który pozostawił jedyny w swoim rodzaju testament. Cały swój milionowy majątek zapisał miastu Rouen, z tem jednak zastrzeżeniem, że

z procentów od kapitału będzie dawać corocznie 100 tysięcy franków na dwóch olbrzymów, kobietę i mężczyznę, pod warunkiem, że się pobiorą ze sobą. W ten sposób ma nastąpić odrodzenie skarlałej rasy ludzkiej.

Z głodu zmarł pewien milioner belgijski, właściciel dóbr Gabryel Rump. Miał on ogromne dochody z swych posiadłości, mimo to żył bardzo nędznie i trzymał się zdala od ludzi. Mieszkał na poddaszu. By nie wydać wiele pieniędzy, sknera nie jadł nigdy do sytości i to go też wreszcie o śmierć przyprawiło. Znaleziono u niego wspaniałą skrzynię, w której miał swe papiery wartościowe i pieniądze.

Złoto w cegłach. W mieście Guawajnato w Meksyku posiadającem kopalnie złota, przed kilkudziesięciu laty zbudowano kilka domów z cegieł, robionych z przemytego piasku złotodajnego. Ponieważ wówczas środki chemiczne do wydobywania złota z tego piasku były niedoskonałe, pozostała w nim pewna część tego kruszcu. Teraz po zburzeniu domów, wydobyto z cegieł złota ogółem na 150 tysięcy koron.

Rozbójnicy - kobiety. W powiecie nowoładożskim we wsi Kurgino (w Rosyi) wykryto szajkę kobiet-rozbójników, na których czele stała niejaka Szamarynowa, kobieta już starsza. Do tej bandy należały, córki Szamarynowej i siedem kobiet ze wsi. Szajka ta w krótkim stosunkowo czasie popełniła dość dużo mordów i rabunków.

Skutki pijackiego zakładu. Z Dessawy na zachodzie Niemiec donoszą gazetom niemieckim, że pewien górnik polski, Strażak, założył się w pewnym szynku we Fernsdorf, że wypije wódki dziesięć kieliszków, i to jeden kieliszek za drugim. Właśnie gdy chciał wypić dziewiąty kieliszek, padł na ziemię, stracił przytomność i wkrótce zmarł na otrucie alkoholem.

Jarmark na dzieci. W Kolnie pod Łomżą (w Królestwie Polskiem) odbywa się stale werbunek małoletnich emigrantów. Ze wsi okolicznych zjeżdżają się do Kolna ojcowie i matki z dziećmi i gromadzą się przed karczmą. Do gromady takiej przychodzą Prusacy, poszukujący nieletnich robotników i pytają się, „ile który chłopak kosztuje?“ Jeżeli chłopak ma lat dwanaście, to Prusak daje za jego pracę trzydzieści lub czterdzieści rubli, trzy ubra-

nia i parę butów; rodzice chłopca jednak na to się nie godzą; chcą pięćdziesiąt rubli. Krzyczą i targują się do upadłego, aż nakoniec staje umowa. Potem idą na zgodę do karczmy i Prusak stawia gorzałkę, którą piją nietylko rodzice, ale i mały najemnik. — Niegodziwi to rodzice, bo za marny grosz sprzedają swe dzieci w ciężką robotę największym naszym wrogom.

Smiertelny pocałunek. Pisma węgierskie donoszą o takim wypadku: Dwudziestoletni żołnierz, nazwiskiem Markus Schiller, przybył do Budapesztu na pogrzeb swej 12-letniej siostry. Pocałowawszy zwłoki ukochanej dziewczynki, zakaził się jadem trupim i zmarł w kilka dni.

Człowiek o trzech nogach. Włoch Franciszek Lentini urodził się z trzema nogami i obecnie liczy 21 lat życia. Od roku jest żonatym. Posiada on jedną lewą i dwie prawe nogi. Jedna tych dwóch prawych nóg wyrosła mu z boku z bioder; tej nadzwyczajnej nogi może on używąć i do chodzenia. Człowiek ten był w Ameryce, gdzie pokazywaniem się publiczności jako osobliwość zarabiał na życie.

Stracenie z przeszkodami. W Nowym Jorku stracony miał być za pomocą elektryczności jakiś Bernard Carlin, który zamordował swoją matkę. Kat musiał puścić trzy razy prąd, ponieważ płyty miedziane pod stopami straceńca się usunęły, przez co prąd został przerwany. Po 10-minutowym czekaniu zbrodniarza na śmierć kat puścił prąd i stracenie zostało dokonane.

Mądre prawo. Z dniem 1-go kwietnia bież. roku weszło w Anglii w życie prawo mocą którego każdy policyant ma prawo odebrać papierosa berbeciowi, nie mającemu jeszcze szesnaście lat. Sprzedaż tytoniu takimże niedorostkom jest również surowo zakazana, podobnie sprzedaż alkoholicznych napojów.

Największą pensyę na świecie pobiera z pewnością amerykański inżynier, który umie znakomicie poznawać, czy w danym kawałku kruszcu znajduje się złoto, czy nie. Inżynier ten, nazwiskiem John Heys Hummond pobiera jako roczną pensyę 500 tysięcy dolarów, a więc blizko półtrzecia miliona koron.

Matka 20 dzieci żyje w Essen w Niemczech. Jest to żona pewnego robotnika, którego w tych dniach obda-

rzyła dwudziestem z rzędu dzieckiem. Czternaście jej dzieci znajduje się przy życiu i wszystkie cieszą się znakomitem zdrowiem.

Nie brać ołówka do ust. W Damm pod Aschaffenburgiem (w Niemczech) zmarł pewien stolarz na zatrucie krwi, które nastąpiło z powodu brania ołówka kopijnego do ust. Przez małą ranę dostała się trucizna do krwi i wkrótce napuchła twarz, a pomoc lekarska nic już zdziałać nie mogła.

80-letni student. Jeżeli wierzyć można szwajcarskim pismom, to uniwersytet w Lozanie poszczycić się może obecnie najstarszym w świecie studentem. Do tegorocznej liczby słuchaczy zapisał się bowiem 80-letni Golonel Gourand, inspektor amerykańskiej kawaleryi. Celem jego jest słuchać języka i literatury francuskiej.

Wychodźtwo żydów do Palestyny. Pisma żydowskie w Królestwie Polskiem donoszą, iż z kilku tamtejszych miast, mianowicie z Łodzi, ze Zgierza, z Kutna i z Grodzisk wybierają się żydzi do Palestyny. Emigranci zamierzają zajmować się w Palestynie rolnictwem i ogrodnictwem, oraz rozwinąć tamtejszy handel i przemysł. Dałby Bóg, aby i naszym żydom w Galicyi przyszła podobna myśl do głowy — i to jak najrychlej.

Katastrofa na kolei. Straszna katastrofa wskutek wykolejenia się pociągu, zdarzyła się w Ecuadorze (w Ameryce) w pobliżu miasta Guaysquil. Pociąg runął z wysokości 10 stóp. Dwadzieścia pięć osób poniosło śmierć, cztordzieści zaś ciężko ranionych.

Kobieta — kat! Kobiety francuskie walczące o równouprawnienie z mężczyznami, żądają utworzenia urzędu kata — kobiety, która ścinałaby morderczynie płci niewieściej. Czy rząd francuski wymaganie to uwzględni — niewiadomo. W każdym razie kobiecie na gilotynie obojętnej jest, czy jej głowę utnie kobieta, czy też mężczyzna.

Siarczany deszcz spadł w mieście Marsylii (we Francyi) i pozostawił na obszarach niektórych znaczne ślady. Uczeni przypuszczają, że siarka dostała się z wiatrem z okolic wulkanów Etny i Stromboli na Sycylii, które wyrzucają z siebie lawę i siarkę.

Zdziczały mason. Do klasztoru Pp. Maryanek w Rzymie przyszedł starzec, Napoleon Parboni, znany mason, i zażądał widzenia się z 18-letnią panną Rajnaldą Riccioti. Gdy ta przyszła do rozmownicy, ów mason rzucił się na nią i zamordował ją sztyletem, poczem sam się przebił. Wyszło na jaw, że mordu tego dokonał z nienawiści do katolicyzmu. Miał on córkę, która żyła w przyjaźni z panną Riccioti i pod jej wpływem zaczęła się nawracać na katolicyzm. Gdy ojciec nie chciał o tem ani słyszeć, córka wpadła w melacholię i umarła. Stary mason nosił się od tego czasu z myślą pomszczenia córki na jej przyjaciółce i okropny swój zamiar dokonał, poczem sam się zabił.

Niszczycielka mężów. Do więzienia w w Bałakławie (w Rosyi) wtrącono tymi czasy starą kobietę, która przez trzydzieści lat zajmowała się „truciem mężów“ z polecenia ich żon. Za każdego otrutego męża pobierała 30 rubli, płatnych z góry.

Sto dni pod gruzami. Podczas wykopywana gruzów miasta Messyny w Sycylii, zburzonego strasznem trzęsieniem ziemi, usłyszeli robotnicy w gruzach pewnego domu ciche skomlenie i zaraz wyskoczył z pod ziemi mały piesek, straszliwie wychudzony. Życie swoje zawdzięcza prawdopodobnie beczułce miodu, którym się żywił pod gruzami przez 100 dni.

Wizye mordercy w więzieniu. Mieszkańcy więzienia Maryborough (w Irlandyi), zaniepokojeni zostali w tych dniach wiadomością, że jednemu z więźniów miał się ukazać duch zamordowanej przez niego kobiety. Więźniem tym jest niejaki Grant, Szkot, który odsiaduje obecnie karę dożywotniego więzienia. Przed kilku bowiem dniami usłyszeli nagle dozorcy więzienia straszny krzyk, wychodzący z cel Granta. Gdy tam pospieszyli, spostrzegli Granta leżącego w kącie celi drżącego na całem ciele. Zapytany o powód krzyku, odpowiedział Grat, iż ukazała mu się zamordowana przez niego kobieta, która przed nim tańczyła. Widzenie to powtórzyło się dwa razy.

„Hodowlę trzody chlewnej“

prof. T. Czaykowskiego,

podręcznik popularny, praktyczny, (300 str. druku z 85 ryc. w tekscie), o którym prasa fachowa wydała bardzo pochlebną opinię, wysyła

Administracya „Głosu rolniczego“ w Tarnowie

jako posyłkę rekomendowaną za cenę 2 K 65 h, za pobraniem pocztowem o 20 h drożej; w ozdobnej płóciennej oprawie o 1 K drożej).

Podręcznik ten oprócz hodowli świń obejmuje także cenne **pouczenia o biciu wieprzy i wyrobie wędlin** (40 str.), spisane na podstawie wskazówek fachowca (masarza).

Książkę tę można nabywać także w księgarniach.

Na żądanie wysyła się jeden numer „Głosu rolniczego“ na okaz bezpłatnie.

Adres: „Głos rolniczy“ Tarnów.

My znowu radzimy

nie zaniedbywać cierpień reumatycznych, podagrycznych, postrzałowych jakoteż wszelkich przypadłości nerwowych powstających skutkiem przeciągu i przeziębienia. My używamy ze skutkiem uśmierzającego bóle, gojącego i wzmacniającego fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid“. Próbny tuzin 5 Kor. franco. Ułatwiają trawienie, usuwają zgagę, wzdęcia i boleści, przeczyszczające **pigułki rabarbarowe** Fellera z marką „Elsapillen“. 6 pudełek franco 4 Kor. Dostarcza:

E. V. Feller w Stubicy Elsaplatz Nr. 214. (Kroacya).

Ważne! Uwaga!

Dla chorych — Dla cierpiących — Dla zdrowych.

Przeciw jak najbardziej zastarzałym i uporczywym wypadkom **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu głowy, Bolu zębów,** nierównie przeciw **Bolowi mięśni, Kłuciu w boku, Spuchliznom, Bolom nóg, Zapaleniu stawów i tym podobnym dolegliwościom,** chwalą ogólnie znakomity, na wielu klinikach praktycznie wypróbowany

„ICHTYOMENTOL“

Patentowany we wszystkich państwach. Wielokrotnie odznaczony

Skutek nadzwyczajny. — Działanie pewne i nader szybkie.

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że prawdziwy Ichtyomentol Edelmana działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomagały.

Przeszło 15.000 podziękowań i około 1.000 poświadczeń lekarskich wskazuje na znakomite działanie prawdziwego ICHTYOMENTOLU.

GŁÓWNA FABRYKA i WYSYŁKA PRAWDZIWEGO „ICHTYOMENTOLU“:

Laboratoryum chem. aptekarza EDELMANA w Bohorodczanach Nr. 415.

5 flaszek franko (z opłaconą pocztą i opakowaniem) kosztuje **6 Kor. — 10 flaszek** franko (z opłaconą pocztą i opakowaniem) kosztuje **10 Kor. — 25 flaszek** franko (z opłaconą pocztą i opakowaniem kosztuje **23 Kor.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

BIBLIOTEKA